

akeyi. 2. Zręczny dialog. 3. Komiczność sytuacji (oczywiście w bardzo pospolitym rodzaju). 4. Tu i owdzie ślady dowcipu; po większej jednak części jest on zbyt trywialny. Jak na farsy czyli żarty dramatyczne, to dosyć. Zrobimy tylko tę uwagę, że p. Le Brunowi nie udają się wiersze, bo w nich widzimy tylko rymy i to rymy tak łatwe, tak proste, że nie powstydziłby się ich nawet ś. p. *Mikołaj Rej z Nagłowic*.

Co do celu jaki zamierzył sobie autor osiągnąć temi utworami, to musimy powiedzieć, że tylko jeden z nich ma go rzeczywiście. Jest to komedia (wedle autora): *Żony, które za nos wodzą mężów*, gdzie wykazują się szkodliwe skutki podobnej operacji. Inne są utworzone tylko dla chwilowej zabawy z komicznych powikłań życia codziennego, dla śmiechu; śmiech też wesoły choć krótkotrwały, który wywołują istotnie, jest najlepszą ich wartości oceną.

7 sierpnia.

Chm.

*O sposobach uczenia czytać, a w szczególności o metodzie do-
różnego czytania. Napisał Jan Kamiński student Szkoły
Główniej Warszawskiej, były nauczyciel szkół elementarnych.
Warszawa 1868 r. w 8 str. 35.*

„Nauka czytania jest dla dzieci naszych straszliwsza niż Cherub z płomienistym mieczem dla najpierwszych dzieci ziemi” (1). Niepodobno, abyśmy się całkowicie za tem zdaniem oświadczyć mieli, ale w obec tylu trudności, jakie dziecko przełamać musi, zanim czytać się nauczy, każdy przyzna, że na samym wstępie do królestwa nauki, młode, swobodne siły nazbyt są przeciążone. To też już w początkach XVII wieku myślano nad ułatwieniem nauki czytania (2).

Autor rzeczonej broszury do nauki czytania wielką przywiązuje wagę, a następstwa z dobrego czytania zadziwiają nas swoim ogromem, albowiem podług słów autora: „owoce tej pracy ujrzymy na ambonie i katedrze, za krzą sadową i w świecie artystycznym!” Dlatego nas to dziwi, iż nie słyszeliśmy o żadnym kaznodziei ani profesorze, o żadnym adwokacie ani artyście, któryby swoje powodzenie dobremu czytaniu zawdzięczał. Mowa będzie zawsze tylko narzędziem do oddania myśli, a jeżeli tej nie zawiera w sobie, to mowa choćby najdzwięczniejsza przebrzmi, śladu po sobie nie zostawiając. Być może zresztą, że p. Kamiński przez zbytne zamiłowanie swego przedmiotu przecenia go trochę, w każdym atoli razie pracę jego choć tak szczupłą uważamy za sumienną i godną uznania.

(1) Trentowski.

(2) Komoński (Comonius zmarły 1671 r.).

Po skromnej przedmowie, z której, nawiasem mówiąc, dowiadujemy się ze zdziwieniem, że nauczyciel po cztero lub pięcioletniej nauce czytania nie może dojść do zamierzonego rezultatu; spotykamy się z trzema rozdziałami broszury:

Rozdział I. Rozmowy z dziećmi celem rozwijania ich władz umysłowych. Sam autor mówi, że może zbyt obszernie tu się rozszerza, rozdział ten jednak uważamy za najlepszy, zwraca bowiem uwagę nauczycieli na to, aby władze umysłowe dziecka odpowiednio usposobili zanim do nauki czytania przystąpią, nadto podaje przykłady, na wzór których mają sobie nauczyciele radzić. Kładziemy tutaj przycisk, bo chociaż nie pierwszy p. Kamiński z tém się odzywa, wszyscy jednak prawie nauczyciele wiejscy nie zadają sobie tej pracy z dziećmi i przystępują wprost do mechanicznego czytania, a edukacja wiejskiego dziecka bardzo często kończy się zniechęceniem i za nadejściem lata w mityczne zmienia się wspomnienie.

Rozdział II. Krótki historyczny przegląd dotychczasowych metod uczenia czytać. Trzy są główne metody: 1. Stara metoda zgłoskowania (syلابizowania), której nasz autor jest bezwzględny nieprzyjacielem. 2. Metoda głosowania, gdzie zasadą jest wymawianie spółgłosek bez pomocy samogłosek. Tu można postępować drogą analizy (Olivier) lub drogą syntezy (Wittmer). Nasz autor słowami Trentowskiego walczy przeciw tym metodom. Między innemi takie są słowa autora *Chowanny*: „Biorąc rzeczy ściśle, znajdują się do dziś dnia dwie tylko nauki czytania metody: stara zgłoskująca i nowa głosująca. Pierwsza jest empirycznej, druga spekulacyjnej natury, jedna jest ostatecznością względem drugiej. Musi tedy koniecznie znajdować się trzecia metoda, będąca obudwu powyższych jednością. Ta jedynie może być prawdziwą. Błędem empirycznej metody zgłoskowania jest, że wymawia spółgłoski fałszywie: be, ce, de, fe i t. d., zamiast b, c, d, f, a błędem spekulacyjnej metody głosowania, że pragnie spółgłoski bez samogłosek głosować, co jest oczywiście niepodobieństwem. Niemcy wpadli tu z jednej ostateczności w drugą. Ponieważ tedy spółgłoski wymawiać czyli głosować wcale się nie dają, więc ich nie wymawiaj, nie głosuj. To prosta metoda uczenia czytać”. Tak więc powstaje: 3. Metoda uczenia czytać czyli metoda doraźnego czytania, jak ją nasz autor chce nazwać. Zasadę Trentowskiego p. K. „w więcej szczegółowy i bezpośrednio do praktyki zastosowany sposób” podaje; mamy więc:

Rozdział III. Metoda doraźnego czytania w połączeniu z nauką pisania w szczególności. Nasz autor każe działać na zmysły dzieci, na wzrok szczególnie; w formie dyalogowej daje pojęcie o sylabie i literze, a następnie zrećźnie przechodzi do obznajmiania dzieci z pismem, mówiąc, że są to rysowane wyrazy, podobnie jak są rysowane ptaki, stoły, szafy. Sposobem rozkładania wyrazów na sylaby i samogłoski (a nigdy na spółgłoski), przeprowadza całą naukę czytania. Sposób obznajmiania dzieci ze zgłoskami złożonymi z dwóch spółgłosek i samogłoski we środku, uważamy za

nieszczęśliwy, gdzie np. wyraz *dom*, podług zasady przyjętej przez autora, potrzeba rozłożyć na dwie sylaby *do* i *om*, z czego powstaje *doom* „a że się zwykle *pisze dom*”, to potrzebuję tylko opuścić jedno *o* i będzie *dom*. Jest to zamęt wcale niepotrzebny i zbyteczny i wątpimy, czy dzieci dobrzeby na tem wyszły. Skoro nasz autor daje powyższą metodę jako najlepszą, bo na własnem doświadczeniu opartą, to przekonanie jego w tym względzie przypisałibyśmy więcej usilnej pracy autora nad dziećmi, i być może, że inna która metoda mogłaby podobniez pomyslnym rezultatem nagrodzić pracę p. K., gdyby z równą usilnością podług niej uczył, jak podług swojej. Nie zaręczymy czy nauczyciel elementarny nie powikła się w trudnościach, z których nie łatwo mu będzie i samemu wyjść i dzieci wyprowadzić, jeżeli bez silnej woli weźmie się do téj nowej metody. Stara metoda ma swoje niedogodności, ale i nowa bez nich nie jest, choćby przez to samo, że nauczyciel wprowadzając do swéj szkoły nową metodę, cały ciężar tak mozolnego początkowego nauczania bierze na siebie, bo dziecku po za szkołą nie potrafią dopomódz, gdy tymczasem dawniejsza droga nikomu nie jest obcą, starsze dziecko nawet może młodszemu dopomódz, co także bardzo wiele znaczy, zwłaszcza gdy szkoła jest liczniejsza i gdy nie jednakożo dzieci są posunięte w nauce.

Nie chcemy uchodzić za rutynistów, owszem, wszelką nowość witamy z zapalem, ale zaraz chcielibyśmy wiedzieć, co téż ta nowość nam obiecuje, bo jeżeli ma stare obalić i nowego nie zbudować, to wolimy pozostać przy starém. Dla tego tak się odzywamy, że Trentowskiego zasada w czytaniu bardzo łatwo da się przeprowadzić starami drogami. Kiedy już dzieci znają samogłoski, daje im się każdą spółgłoskę, wymawiając ją tylko w połączeniu ze wszystkimi samogłoskami kolejno, i tak np. jeżeli idzie o poznanie spółgłoski *b*, to nie wymawiamy jéj osobno, ale kombinujemy ją z samogłoskami, więc będzie *ba*, *be*, *bi*, *bo*, *bu*, *by*, potem odwrotnie *ab*, *eb*, *ib*, *ob*, *ub*, *yb*. Tak postępując dalej, w kolejném następstwie, bez wszelkiego zamieszania poznamy wszystkie spółgłoski i wszelkie możliwe ich kombinacye z samogłoskami bez kompletnej ruiny starego sposobu nauczania. Jeżeli gdzie, to w nauce czytania chcielibyśmy widzieć reformę, ale reformę z dołu wprowadzoną, reformę skromną, któraby pod płaszczem rzekomej rutyny, wszystkim znanéj, przyniosła świeże i żywotne rezultaty. Na nauczycieli czytania powołane są tysiące, a przedewszystkiem rodzice, którzy w praktyczném zajęciu będąc, nie mają czasu uczyć się nowéj metody. Jeżeli tedy nowa metoda, przyjęta przez nauczycieli, w gruzy rozsypie starą swoją matkę, starą metodę i całkiem w inne ubierze się szaty, to biedne dzieci wpadną w zamęt i sił swoich nadwerężą, bo od rodziców uczyły się czego innego, od nauczyciela czego innego, a od drugiego nauczyciela znowu czego innego.

Zachęcamy wszystkich, zachęcamy zwłaszcza nauczycieli, aby ze szczególną uwagą przejrżeli pracę pana Kamińskiego; cho-

cięż bowiem użycie tej metody jako wymagające wiele zachodu i pracy odstraszy może niejednego, to jednak praca ta ma swoją wartość jako sumienna, przez specjalnego napisana i na doświadczeniu oparta.

Rozdział III jest właściwie *sposobem uczenia czytać*, a jest zbyt mało rozszerzony, aby mógł być dostatecznym podręcznikiem dla każdego nauczyciela, któryby zechciał kierować się podług proponowanej metody.

Władysław Nowicki.

Pamiętniki pudła, wydane po francuzku przez pannę Julię Gouraud. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. 1868.
Powieści dla młodocianego wieku, przez Antoninę Machczyńską. Poznań. Nakładem i czcionkami L. Merzbacha. 1868.

Już raz mieliśmy sposobność w tym piśmie (1868 T. I. str. 134) zrobić uwagę, którą teraz powtarzamy, że przy dłuższe, ciągle opowiadanie więcej zdoła przynieść korzyści umysłowi dzieci, niż pojedyncze urywki lub krótkie powiastki. Rzecz to bardzo naturalna. Krótką powiastkę lub opowiadanie przeczyta dziecko prędko, prędko też o nich i zapomni. Potrzeba szczególnie ciekawej treści i niepospolitej zdolności w jej przedstawieniu, aby w umyśle młodziutkiego czytelnika zostawiła dłuższe wrażenie. W przeciwnym razie obojętnie na przeczytaną treść, a wkrótce zupełnie o niej zapomina. Ztąd szereg powiastek krótkich, o niezbyt wydajnej treści, przeczyta dziecko bez żadnej moralnej korzyści, bo nie wzbudzą w nim one zainteresowania, zaciekawienia się, co przecież jak wiadomo, jest głównym motorem w dziecięćm wychowaniu. Przeciwnie się rzecz ma z powieściami dłuższego zakroju. Potrzeba tylko wybrać przedmiot ciekawy, a zobaczymy, z jaką chciwością będzie dziecko pochłaniać to opowiadanie kartka po kartce, z jakim natężeniem przypominać sobie będzie to, co już przeczytało, z jaką przyjemnością opowiadać będzie swoim towarzyszom treść nabytą. Najlepszy tego przykład mamy na *Robinsonie Kruzo*. Książka ta doczekała się tylu wydań, tylu przerobień, że je prawie zliczyć trudno; i pomimo już półtora wiekowego istnienia nie postarzała się dotąd, gdyż jak dawniej tak i teraz równie wzbudza zajęcie. Literatura nasza jest ubogą w podobnego rodzaju jak *Robinson* książki, a te, które posiadamy są po większej części tłumaczeniem. Z oryginalnych można by wyróżnić *Wspomnienia wygnanki*, z tłumaczonych przypominamy tu głównie powieści ks. kanonika Schmida, jak np. *Eustachiusz, Dobry Franuś i Zły Kostuś, Koszyk kwiatów* i t. p. Zasób ten tłumaczonych powieści dla dzieci powiększają i wzbogacają zarazem *Pamiętniki pudła* wyszłe w tym roku w Poznaniu. Autorka ich p. *Julia Gouraud* znana jest z prac